

Wielka gra historyczna o prawosławie na wschodzie

ZBIGNIEW MIKOŁEJKO

Instytut Filozofii i Socjologii PAN

venosa@wp.pl

ORCID: 0000-0001-9116-8308

Abstract

The fall of Kievan Rus sparked a great historical struggle - between Lithuania and Poland, and then the Polish-Lithuanian Commonwealth, and Moscow - also for control over faith. Thus, it was not only a question of who would become the dominant subject of "gathering the Russian lands", but also of who would create the 'holy' orthodox dominion in the East. As is commonly known, Moscow achieved a triumph over Vilnius and Warsaw by making Orthodoxy the instrument of its idea of the "Third Rome" and its expansion to the West, to the eastern territories of the Republic of Poland. However, another aspect of this instrumentalization is less noticeable - namely that the structures and cadres of the Orthodox Church of Poland became a kind of 'reservoir' that allowed Russia and its characteristic "Tsartodoxy" (*tsarskoslaviye*) (in its struggle with the Chinese Empire, Islam and local forms of faith) to the extension of imperial rule, both in its political and civilizational dimensions (spiritual or intellectual), far beyond the Urals, to Siberia and the Far East. Today, however, we are dramatically and violently experiencing, along with the regaining by Orthodoxy in Ukraine of its original, autonomous ecclesiastical identity, the disintegration of this essentially imperial religious project as an essential element of unification and sacralization of the "Russian world" (*russkiy mir*).

Zacznę najpierw od ogólnej idei tego tekstu: upadek Rusi Kijowskiej wznicił wielkie zmaganie dziejowe - między Litwą i Polską, potem zaś Rzeczpospolitą Obojga Narodów, a Moskwą - także o panowanie nad wiarą. Szło zatem nie tylko o pytanie, kto stanie się przemożnym podmiotem 'zbierania ziem ruskich', lecz również o pytanie, kto stworzy 'święte' prawosławne dominium na Wschodzie. Jak powszechnie wiadomo, Moskwa odniosła w tej sprawie -

czyniąc z prawosławia instrumentarium swej idei ‘Trzeciego Rzymu’ i swej ekspansji na Zachód, na wschodnie ziemie Rzeczypospolitej - triumf nad Wilnem oraz Warszawą. Mniej dostrzegalny jest natomiast inny aspekt owej instrumentalizacji - to mianowicie, że struktury i kadry prawosławnego Kościoła Rzeczypospolitej stały się swoistym ‘zasobnikiem’, który pozwolił Rosji i znamiennej dla niej ‘carskosławii’ (w zmaganiach z Cesarstwem Chińskim, islamem i lokalnymi postaciami wiary) na rozciągnięcie imperialnego panowania, w jego wymiarze zarówno politycznym, jak i cywilizacyjnym (duchowym czy intelektualnym), daleko poza Ural, na Syberię oraz Daleki Wschód. Dziś jednak dramatycznie i gwałtownie doświadczamy, wraz z odzyskiwaniem przez prawosławie na Ukrainie swej pierwotnej, autonomicznej tożsamości eklezjalnej, rozpadu tego imperialnego z istoty projektu religijnego jako istotnego pierwiastka unifikacji i sakralizacji ‘ruskiego świata’ - aż po głębiny Azji.

Taka naszkicowana ogólnie trajektoria dziejowa wymaga rzecz jasna analizy szerszej i bardziej dogłębnej. I nie chodzi wyłącznie o same historyczne szczegóły, choć elementarna faktografia jest w tej mierze, co zrozumiałe, konieczna - tym bardziej, że mamy tutaj do czynienia z ogromnym palimpsestem zdarzeń i idei, z hiperbolicznym ich splotem, jaki się rodzi i objawia w każdej rozgrywce imperiów.

„Wielkie masy ziemi - pisał w roku 1834 w swym olśniewającym Powstaniu narodu polskiego Maurycy Mochnacki - zdają się mieć poetycką imaginację. Coś fantastycznego widzimy we wzroście wszystkich politycznych kolosów, wszystkich politycznych potworów. Czyż nie masz pewnego nawet natchnienia, jakie zawsze rodzi uczucie materialnej siły w tym wszechwładztwie carów, które się bezprzestannie na zewnątrz wywiera, w tej szczególnej konstytucji rządu, który, żeby nie upadł, ciągle Moskałów odurzać musi grabieżami jak narkotycznym napojem; w tym na koniec politycznym łakomstwie Rosji, która wszystko naokoło siebie pożreć usiłuje? Nazwijmy to instynktem ogromu, albo przedwiecznym prawidłem dzikości, to pewna atoli, że nic bardziej jak południowe niebo, jak czarodziejskie przyrodzenie Wschodu, jak ruiny i pomniki starej sławy, jak nareszcie Morze Śródziemne owej, że tak rzekę, magnetyczno-elektrycznej imaginacji północnego absolutyzmu nie różnięca”.¹

Wielkie i agresywne imperia - to wydaje się oczywiste - ekspandują lub przynajmniej ekspandować próbują zarazem w każdym możliwym kierunku, przy czym nie ma dla nich, nie przypadkiem używam tu pojęć kojarzących się z erotyzmem, takich obszarów pożądania, które są nieatrakcyjne, jałowe i bez żadnego znaczenia, które nie służyłyby jakiemuś, choćby iluzorycznemu, zaspokojeniu ich żądzy, które niewarte byłby wszelkiego zaangażowania, wszelkiej gry i wszelkich instrumentów gwałtu. To zatem ich imperatyw kategorii, to - co więcej - podstawowa zasada ich tożsamości. Panowanie

¹ Mochnacki, 1850: 32-33

swoje rozciągają przecież bowiem (albo też pragną rozciągnąć) nad rzeczywistością we wszystkich swoich aspektach heterogeniczną, niebywale zróżnicowaną pod każdym względem: etnicznym, społecznym, cywilizacyjnym, językowym, religijnym, gospodarczym itd. Nie wyklucza to naturalnie poszukiwania i promocji za każdą cenę jakiejś innej zasady jednoczącej, choćby religijnej, quasi-moralnej czy ideologicznej, którą rządzą, mówiąc w pewnym uproszczeniu, dwa przynajmniej zamiary, mocno zresztą ze sobą sprzężone.

Pierwszy, wyraziście i otwarcie zwykle artykułowany, można pojąć jako technologię czy też mniej lub bardziej złożone instrumentarium homogenizacji przestrzeni imperialnego władztwa i zarazem jako jego, w różnych tego słowa znaczeniach, racjonalizację, jako nadawanie mu jakiegoś tam sensu i znamion pragmatycznych lub niby to pragmatycznych. Drugi, silnie skrywany, jest paradoksalnie swoistą maskaradą czy dekoracją próbującą różnymi sposobami przesłonić 'nagą', by tak rzec, zasadę imperialnego pożądania - ekspansji dla samej tylko ekspansji. Czasem jednak ta zasłona opada lub też zostaje celowo odsunięta, po to, aby szydlerczo objawić moc, pokazać kły - jak w końcu listopada 2016 roku, kiedy Władimir Putin podczas ceremonii wręczenia nagród uczniom wyróżniającym się w geografii, 'zazartował', iż „*granica Rosji nie kończy się nigdzie*”.²

Cielsko, bo nie ciało, imperium - szczególnie w przypadku wielkich satrapii wschodnich, takich jak Rosja albo Chiny - w sposób odmienny od dawnych imperialnych monarchii Zachodu, jak choćby Anglia - usiłuje, jeśli chodzi o wspomniane dwa zamiary, uzgodnić przy tym w sobie dwa aspekty somatyczne swej władzy, o których pisał Ernst H. Kantorowicz. W rozległym, klasycznym studium na temat średniowiecznej teologii politycznej pt. *Dwa ciała króla*, pytając o zjawisko królewskiej władzy, o to właśnie, kim był w istocie król, dowodził on zatem, że w przednowoczesnym porządku miał on dwa ciała - jedno, zwyczajnie ludzkie i naturalne, niewolne od błędów, podległe przemijaniu i śmierci, drugie natomiast „*mistyczne*” i „*wspólnotowe*”, niepodległe zniszczeniu, nieśmiertelne boską niemal nieśmiertelnością - takie ciało, którego nie da się zobaczyć czy dotknąć. I odradzające się w kolejnych wcieleniach, w świętym i niepodważalnym porządku dziedzicznej sukcesji tronu, niczym Feniks z popiołów, jako „*swój syn, swój ojciec i swój dziedzic*” zarazem. W takiej perspektywie śmierć króla nie była zgonem, ale jedynie transmisją monarszej sakry - przeniesieniem nieśmiertelnej i odrodzeniem świętej godności królewskiej w osobie jego następcy.³

Różnica między przednowoczesnym Zachodem a satrapiami Wschodu zasadza się tutaj na tym - mówiąc w brutalnym skrócie - że w drugich z nich wyniesione do rangi absolutu państwo, jaka nie byłaby jego forma, monarchiczna czy niemonarchiczna, nie tylko stara się inkarnować całym sobą mistyczną *soma* władcy, lecz degraduje, przez cały system represyjnych praktyk i doktrynalnych

² *Zart Putina...*, 2016: tvn24.pl/swiat/zart-putina-granica-rosji-nie-konczy-sie-nigdzie-ra694737

³ Zob. Kantorowicz, 2008: *passim*.

wskazań, ciało naturalne, ciało rzeczywiste. Nie chodzi tutaj jedynie o zwyczajną pogardę dla materialnego ładu, o lekceważenie czy zaniedbywanie troski o poziom życia i cywilizacyjny dobrostan. Chodzi o szczególną denaturalizację ciała realnego, tego jednostkowego i tego zbiorowego, które - i w egzystencji samej, w swoim doświadczeniu życiowym, i w zaszczipianym mu *imago* - ma przeobrażać się, w stopniu możliwie najwyższym, w mistyczne ciało króla, czyli absolutnego państwa, niezależnie właśnie od swych widzialnych, instytucjonalnych kształtów politycznych. Te polityczne formy, mimo ich drastycznych nieraz przeobrażeń zewnętrznych, zdają się bowiem ledwie epifenomenami pewnej powszechnie dostrzeganej - od Rusi włodzimiersko-moskiewskiej i państwa carów po epokę sowiecką i Putinowski reżym - ideowej czy też duchowej ciągłości, którą w pospieszonym uproszczeniu można zwać 'ideą rosyjską'.

Pisujący jeszcze w czasach radzieckich myśliciel prawosławny i historyk Jurij Łoszczyc na przykład swoją książkę o Dymitrze Dońskim, moskiewskim kniaziu, który jako pierwszy w okresie rozbicia i mongolskiego jarzma pokonał Tatarów w bitwie na Kulikowym Polu, zaczyna od obrazu kraju - wydawałoby się - zupełnie bez znaczenia, peryferyjnego, zdruzgotanego jarzmem mongolskim, czyli Międzyrzecza Zaleskiego. To jest świat rozproszonych, mizernych księstw: włodzimiersko-moskiewskiego, twerskiego, rizańskiego etc., świat nędznych, drewnianych grodów, przepastnych lasów, rozległych bagien, świat najeżony bezgraniczną przemocą i pozbawiony niemal w istocie intelektualnych elit, także pośród duchownych. A jednocześnie odwołuje się Łoszczyc do obrazu rzek, które tam się wiją, które mają tam swój początek: Wołgi, Oki, Donu, Dniepru, Kłazmy, Moskwy... I mówi on dalej, że owe rzeki przez las, wijące się pośród przedziwnych drzew czy tajemniczych kamieni, biegnące chaotycznie, ale ostatecznie w wyraźną stronę, kierowały się jakąś nieodpartą siłą, jakąś nieubłagana logiką, prowadząc do wyklucia się tego, co później można nazwać właśnie ową 'ideą rosyjską'. Integrystyczną koncepcją zawłaszczającą również - najzupełniej nieprawomocnie, lecz do naszych czasów skutecznie - tradycję i tożsamość Rusi Kijowskiej.

Według zatem Łoszczycyca wszystko tam już było, w tym podłym kącie świata, w tym załączku, w tej glebie, w tych rzekach i drzewach. *„Myśl, rzeka i drzewo są do siebie podobne i jest coś dręcząco niewyraźnego i jednocześnie radosnego w oczywistości ich podobieństwa. I nie jest rzeczą przypadku zapewne, że właśnie w języku rosyjskim mówi się o «myślącym drzewie».* Nie tylko bowiem w potężnych pniach, ale także w każdym wiotkim źdźble płyną bez przerwy rzeki, i każdy liść zerwany z gałęzi podobny jest do myśli ludzkiej, a każdy korzeń obejmuje ziemię, jak Dniepr czy Don. [...] Jedna, jedyna myśl naprawdę wielka może zjednoczyć i połączyć cały naród, nawet wtedy, gdy rozpacza i traci nadzieję, i błądzi we mgle. Jedna idea może trwać całe wieki, nawet gdyby wszystkie moce się jej przeciwstawiły. [...] W XIV wieku osnową losów tej ziemi była sprawa dziedziczenia tronu, która toczyła się między Rusią Włodzimierską a Rusią Kijowską. Kwestia ta zdumiewała wiele osób swoją, zdawałoby się, błahością i pozorną przypadkowością. Nie

bez powodu znacznie później wielu wykrzykiwało, jak gdyby stanęli wobec zagadki: «Dlaczegoż to tak się stało, że właśnie państwo moskiewskie zostało cesarstwem, i któż to wiedział, że Moskwa zasłynie jako państwo?»⁴. Ważne było także – mówi dalej ten sam autor – że większości wybitnych postaci tamtego miejsca i tamtej epoki, nastawionych pesymistycznie w sprawie ‘zbierania ziem ruskich’, nie udało się stłumić owej ‘logiki’, owej „*myśli twórczej*” i „*przysłonić bezimiennego żywiołu ludowego*” spontanicznie i intuicyjnie kierującego się takim zamysłem i znajdującego zarazem swe ucieleśnienie i symbol w książkach Moskwy.⁴

Mamy więc do czynienia z czymś, co towarzyszyło również niemieckiemu nazizmowi: *Blut und Boden*, ziemię i krew. Ta idea, która jest niepisana - i, jak mówi Oswald Spengler, „*to dziedzictwo przodków naszych przodków, które mamy we krwi*”.⁵ Mamy je zresztą i w ziemi. W wersji więc duchowej i materialnej zarazem – w mistyce ciała i ducha zjednoczonych ze sobą i nierozłącznych. To wszystko przenika myślenie rosyjskie, które zresztą dzieli z pangermanizmem upodobanie do kiczowatych i patetycznych mitów heroizmu. Wystarczy przywołać obraz Wiktora Wasniecowa *Mocarze* (malowany pracownice w latach 1880-1898), który - zadomowiony powszechnie w rosyjskiej świadomości zbiorowej, w pospolitym imaginariu społecznym - nie tylko przedstawia trzech mitycznych bohaterów wywleczonych ‘dla wychowania narodu’ z ludowych pieśni, bylin, lecz bliski jest (i z ducha, i z formy) kiczowatym wyobrażeniom rozmaitych ‘Zygfyrdów’ z nacjonalistycznej ikonografii niemieckiej.

Nazizm rosyjski zawiera zresztą to w sobie, co każdy nazizm. Przede wszystkim jego częścią jest złowieszczy nacjonalizm, jak też antropokosmizm i sakralizacja własnego narodu, uświęcenie go, przypisanie mu zbawczej roli, roli - od czasów mnicha Filoteusza z Pskowa (ok. 1450-1525) - ‘Trzeciego Rzymu’, ostatniego i zbawczego, roli Rosji jako trzeciej, najwyższej i świętej rzeczywistości, metafizycznej ‘Eurazji-Rosji’, wyższej niż Europa czy Azja i wolnej od ich deformacji i grzechów. Tworzy go również imperializm ludowy, czyli utożsamienie się człowieka z ulicy, szarego człowieka o szarych oczach, z mocą i chwałą imperium, uosobionymi przez autorytarne, ‘nieomylnego’ wodza albo ‘cara’ (który zrosł się zresztą na amen, za życia i po śmierci, niczym w *Bajce ruskiej* Zbigniewa Herberta, ze swoim złotym, baśniowym tronem, z którym go żal pochować). Już nie mówię o takich rzeczach jak ‘carskoślawie’, czyli moskiewsko-ruski cesaropapizm – zlanie się zupełnie tego, co sakralne, z tym, co świeckie, tego, co państwowe, z tym, co cerkiewne. Łączy się on zresztą, jak wspomniałem, z unieważnieniem materialnego charakteru egzystencji i zarazem z depersonalizacją o charakterze mistycznym. Ważny jest bowiem wymiar niewidzialny – metafizyka bycia Rosjaninem. Ważna jest idea mesjańska, do której przyznaje się i elita władzy, i tak zwany człowiek z ulicy. „*Jest to w rzeczy samej* - mówi Mochnacki - *mocarstwo z dwóch tylko*

⁴ Łoszczyc, 1987: 7-9

⁵ Spengler, 1934: 8

*pierwiastków złożone: z siły fizycznej, i z tego, co siłę ruch nadaje. Moskwa do zbytku rządzona nie jest narodem, ale tylko krajem; nie Społecznością, ale narzędnym. Wreszcie, do ryzykownych przedsięwzięć pociągają albo wielkie bogactwa, albo tym przeciwnie ostateczne ubóstwo. Mieszcząc Moskwę w drugiej kategorii, nie masz nic trudnego dla carów północy”.*⁶

Istotnej lekcji udziela w tej mierze między innymi *Wojna i pokój* Lwa Tołstoja. Nie tylko w ogólnym, panoramicznym obrazie Rosji zadziwiająco, od elit po dół społeczny, jednolitej i przeobstwieonej, nie tylko w takich przejawach jak scena religijnej ekstazy żołnierskich i chłopskich tłumów procesyjnie towarzyszących ikonie Matki Boskiej Smoleńskiej w dniach poprzedzających bitwę pod Borodino - w „*nieśluchanym ducha skupieniu, które czytało się najwyraźniej w wyrazie twarzy*”.⁷ Symboliczny i wymowny w tym względzie jest nade wszystko taniec Nataszy Rostowej - wielkowiejskiej hrabianki, która „*dokładnie, absolutnie dokładnie*” wie, jak odtańczyć ludowy taniec, choć nigdy się tego nie uczyła. „*Skąd Natasza od razu wiedziała - pyta Orlando Figes - jak tańczyć? Dzięki czemu tak szybko poczuła się swojsko w wiejskim otoczeniu, od którego, za sprawą pozycji społecznej i otoczenia, tyle ją dzieliło? Czy mamy wierzyć, jak chce nas przekonać Tołstoj, że wszystkich Rosjan łączy niewidocznymi nićmi jedna wspólna wrażliwość?*”⁸

To mistyczne i kolektywne ciało spaja i symbolizuje figura najwyższego tyrana, podległa już nawet nie sakralizacji, ale deifikacji - w ciągłym, powtarzalnym procesie. „*Ledwie sto lat temu - to znowu Mochnacki, także w ironicznej parafrazie Księgi Rodzaju - kiedy to miejsce, gdzie jest teraz Petersburg, było trzęsawicą. Święty Piotr, głowa apostołów, postawił stolicę na opoce, a papież moskiewski na błocie. Z kilku w owym czasie chałup chruścianych, wzrosło prawie w okamgnieniu jedno z najregularniejszych miast na świecie [...]. Petersburg powstał olbrzymią improwizacją nieograniczonej władzy. Car rzekł: — «chcę, żeby było miasto» — i było miasto, i wody natychmiast oddzieliły się od lądu. Osuszono biota, wypełniono padoły piaskiem i kamieniem. Granitowym murem kazano Newie, żeby z łożyska swego nie występowała, i odtąd to płynie spokojnie, nosząc do Fińskiej Zatoki kształtnych pałaców obrazy, wspaniałych cerkwi i pięknych giełd, które się w jej szklanej powierzchni odbijają*”.⁹ I oto - idąc dalej - wyjarzmiony lud bolszewicki kładzie w kremlowskim mauzoleum, niczym świętą relikwię, zakonserwowanego trupa swojego wodza. „*«Po coście go zabalsamowali? — pytam [wspomina odwiedzający ten drewniany jeszcze przybytek Curzio Malaparte] robotnika komunistę, który mi towarzyszy. — Zrobiliście z niego mumię». «Nie wierzymy w nieśmiertelność duszy» — brzmiała odpowiedź*”. Oto w pośmiertnym panegiryku filmowym Stalina rozlegający się jakby spod niebios głos, obwieszcza, że „on nawodnił pustynię, on odwrócił bieg rzek”. Oto wreszcie Aleksandr Prochanow w powieści *Operacja Heksogen* opowiada, jak

⁶ Mochnacki, 1850: 33

⁷ Tołstoj, 1894: 14.

⁸ Figes, 2011: s. XXIV

⁹ Mochnacki, 1850: 34-35

w oparach apokaliptycznej ‘smuty’ po upadku ZSRR - z wyboru i namaszczenia byłych agentów wywiadu i służb bezpieczeństwa - rodzi się ‘wybraniec’, nowy mesjasz: Władimir Putin.¹⁰

Pozornie tylko, pisząc o wszystkich tych sprawach i poruszając się po rozmaitych zakolach, oddalam się od tematu. W istocie bowiem chodzi mi o rzecz zasadniczą, jaką jest totalny i sakralny, integracyjny i wielokierunkowy, choć wyrażający się niekiedy w gwałtownych spazmach dziejowych, charakter ‘idei rosyjskiej’ i znamiennej dla niej ‘logiki’. Bo jednak była w tym i ciągle jest jakaś właśnie logika. Cytowany przeze mnie obficie Mochnacki jako bodaj pierwszy odsłaniał jej szczególną naturę: *„Moskwa zabrawszy ostatnim podziałem najpiękniejsze i najrozleglejsze kraje Polski [autor ma tu na myśli całą I Rzeczpospolitą - Z.M.], uczuła w sobie zaraz moc dostateczną do rozwinięcia swego politycznego systematu we dwóch oddzielnych, dla Europy równie niebezpiecznych kierunkach. Wcielona naszymi prowincjami w tę część świata, od której ją zawsze naród nasz oddzielał, zaczęła w jednym czasie wywierać w pływ swój na wschód i na zachód, tam opanowanie Turcji europejskiej, tu całej po Odrę Słowiańszczyzny zamierzając. Polska nadwiślańska w związku z carstwem rozciąga wpływ tego państwa do Prus i Austrii. Rozciągając ten wpływ do Prus i Austrii gruntuje go zarazem, we wszystkich innych dworach stałego lądu Europy przez pośrednictwo ziem słowiańskich pod panowaniem pruskim i austriackim. [...] Polska nadwilejska, nadbużańska i naddnieprowa rozciąga wpływ Moskwy do Porty ottomańskiej, która, czy to w jawnych napaściach, czy w przyjacielskich pośrednictwach moskiewskich od wojny daleko niebezpieczniejszych, doznała już na sobie skutków naszego upadku, poprzedzającego na kilka tylko chwil zupełną ruinę tego zbutwiałego państwa. [...] Wszyscy zgadzają się na to, że od Polski całej i niepodległej zawisła przyszłość Słowiańszczyzny, los europejskiej cywilizacji, na koniec wolność środka i zachodu Europy; lecz, o ile wiem, nikt jeszcze z precyzją nie powiedział, że od takiej Polski zależą także interesa wschodnie Europy, interesa handlowe, materialne, połączone z wyższymi politycznymi i moralnymi. [...] Między Polską a innymi, choćby najodleglejszymi częściami Rosji, zachodzą stosunki godne uważania, co do składu państwa, szczególnie zaś pod względem administracyjnym, handlowym i wojskowym. Kolos oswoił naturę swoją z nabytkiem, który go wciela w Europę, z szacowną puścizną Jagiellonów, która rozstrzelone jego części w pewną, choć nieforemną, całość wiąże, i poruszeniom, gestom olbrzymia, czy to z północy ku wschodowi, czy z środka na zachód, silniejszym popędem, i stateczniejszym kierunkiem rozpierać się dopuszcza. Kraj nasz jest przewodnikiem potęgi carów od północy ku wschodowi i na południe państwa. Przez Polskę (kto dobrze sobie wyobraża położenie zabranych guberni polskich) przez Moskwa Turcję i na wszystkie zabory wschodnio-południowe skutecznie działa. W tym ciele politycznym, masa ziemi naszej jest na kształt serca pod względem obiegu krwi. Jest to tętno, puls nowej*

¹⁰ [Malaparte, 1990: 254-255], [Prochanow, 2005: *passim*]

*północy. Dzisiejsze granice rosyjskie tak daleko w głąb południa pomknięte, porty i osiadłości nad morzami Czarnym, Kaspijskim, Azowskim, nie stanowią jeszcze doskonale rozwiniętego systemu zaborów w tych stronach. Raczej uważać by to trzeba jako zarys konturowy, z gruba tylko i niby od niechcenia naznaczony. Myślą ostateczną tych granic, które już sultana w sieć zguby uwikłały, jest Konstantynopol. Niechaj nikt nie myśli, że nie masz logiki w tych zdobyciach. [...] Żeby utrwalić wpływ polityczny w Europie, rozszerzony lądowymi zdobyciami, Rosja w tym drugim wieku swego wzrostu musi zostać taką potęgą na morzu, jaką jest dzisiaj na stałym lądzie. Żeby tego dokazać, trzeba zawojować Turcję. Otóż droga, którą polityka Piotra I naprzód dla Moskwy wytknęła. Lecz na tej drodze bez Polski ani jednego kroku uczynić nie można”.*¹¹

Mochnacki odsłania rzecz najzupełniej zasadniczą, bez spełnienia której jakiegokolwiek spełnienie świętej imperialnej ‘idei rosyjskiej’ byłoby niemożliwe: to mianowicie, że warunkiem *sine qua non* było tutaj pójście na zachód oraz zagarnięcie Rzeczypospolitej (miano ‘Polski’ romantyczny publicysta odnosi bowiem także do ziem litewskich, białoruskich i ukraińskich). I że właśnie dopiero ten kierunek, nie inny, paradoksalnie umożliwia ekspansję w inne już strony, niebotycznie - zdawałoby się - odległe. Zdaniem Mochnackiego, siłą rzeczy podczas paryskiego wygnania podległego ciśnieniu bieżących wypadków widzianych w eurocentrycznej perspektywie, zasadniczym kierunkiem moskiewskiego imperializmu byłby tutaj kierunek wschodnio-południowy, a jego potencjalnym łupem mocno już zbutwiałe imperium otomańskie - i oczywiście Konstantynopol, nie tylko jako ‘drugi Rzym’, ale jako port otwierający drogę do władania na morzach świata. Nie ma więc wprawdzie co się dziwić Mochnackiemu, że tego nie dostrzegął, ale wielka imperialna gra Moskwy - z użyciem zawłaszczanej krok po kroku Rzeczypospolitej jako jej instrumentarium i swego rodzaju źródła mocy - toczyła się też w innych stronach i innych kierunkach: na Kaukazie, w Persji, turańskiej Azji Środkowej, w rywalizacji z Anglią o Afganistan i - szczególnie - w rywalizacji z Chinami oraz lokalnymi narodami - o Syberię oraz pacyficzny Daleki Wschód.

Instrumentalizacji Rzeczypospolitej zawłaszczanej na rozmaite sposoby dla potrzeb owych dalekich (i oczywiście bliższych) imperialnych zakusów nie mogła się przeciwstawić - pomijam teraz inne aspekty dziejów degeneracji i ostatecznie agonii państwa - żadna integrystyczna, zbliżona choćby po trosze do tej moskiewskiej, ‘idea polska’, żadna idea ‘zbierania ziem’, żadna quasi-mistyczna więź zakorzeniona w ziemi, krwi, myśli. Taka konsekwentna, nośna idea czy ‘logika’ - tak czytelna w działaniach Władysława Łokietka, Kazimierza Wielkiego oraz gnieźnieńskich arcybiskupów Jakuba Świnki i Borzysława - zachwiana została już bowiem w XV stuleciu, w dynastycznej polityce pierwszych Jagiellonów. A zaczęła się rozpadać, paradoksalnie, w ‘Złotym Wieku’ Zygmunta, ulegając ostatecznie pomysłowi rozległego, lecz coraz bardziej - niestety - dezintegrującego się i degenerującego się imperium, które

¹¹ Mochnacki, 1850: 18-22.

‘punkt ciężkości’ lokowało na wschodzie, w konfrontacji z Moskwą i nieubłaganą, trwałą – mimo czasowych załamań – ‘logiką’ jej ekspansji. W trybach tego zgubnego, jak się miało okazać, dążenia skruszyła się koncepcja mocnej i rozumnej wspólnoty opartej na świadomej, wykształconej szlachcie średniej i, potencjalnie, zamożniejszym mieszczaństwie. Obie te warstwy społeczne poniosły klęskę już w XVI stuleciu, po zgaśnięciu reformacji i szlacheckiego ruchu ‘praw i dóbr’ oraz drastycznym przekształceniu kraju w zarządzaną przez oligarchów, zwłaszcza litewsko-ruskiego chowu, anarchię. W radykalnie policentryczne, coraz bardziej podległe dyspersji państwo o słabej, wciąż słabnącej, bo elekcyjnej - najpierw tylko w obrębie jagiellońskiej dynastii - sakrze królewskiej.

Fundamentalnym zwrotem stał się tutaj wymuszony przez rozmaite okoliczności mariaż Polski z Litwą. I choć korupcyjna polityka Ludwika Węgierskiego zrobiła swoje, w umysłach krakowskich rządców, z dwudziestoletnim ledwie kasztelanem Spytkiem Melsztyńskim na czele, mocno ugruntowane były nadal prymaty i pryncypia polityki piastowskiej, Łokietkowej i Kazimierzowej. Ale mimo to dali oni początek dramatowi, który miał objawić się na dobrą (a raczej na złą) sprawę dopiero kilkaset lat później: *„Władza znalazła się w ręku dynastii, której tradycje wywodziły się z epoki wypraw po łupy, a nie z troski o gospodarkę wewnątrz kraju. [...] Korona królewska oraz Polska, jako punkt oparcia, były dla Jagielly potężną pomocą w walce o władzę na Litwie. [...] Od 1386 roku panował w Krakowie władca kolosalnych przestrzeni wschodnich. To mogło wróżyć wielkie wzmoczenie Polski, która przecież wcale się nie wyrzekła linii Odry, Śląska i Pomorza, świeżo odjęła Węgrom Ruś Czerwoną. Należało się zawczasu zabezpieczyć. [...] W każdym bądź razie mamy dowód, że unia stosunków Korony z sąsiadami nie poprawiła. Wręcz przeciwnie – zaostrzyła ich wrogą czujność. W pierwszym projekcie rozbiorowym [Władysława Opolczyka z 1392 roku – Z.M.] w ogóle nie figurowała Moskwa. Nie brało się jej pod uwagę. Nie przewidywano, w którą stronę będą się musiały obrócić siły złączonego państwa polsko-litewskiego. [...] Litwa ma dwóch głównych wrogów – pisał wielki książę [Olgierd] w roku 1370/71 – Krzyżaków i Moskwę. Unia zawarta z Polską miała dać pomoc przeciwko obydwóm. [...] Walka Litwy z Moskwą o panowanie nad wszystkimi ziemiami ruskimi została rozpoczęta i musiała być doprowadzona do końca. Żadna ze stron wycofać się z niej nie chciała i – niezależnie nawet od ewentualnych pragnień – już nie mogła. Podpisując unię, a potem wytrwale dążąc do jej wzmocnienia, tym samym brała na siebie Polska ciężar walki z Kremlem. [...] Można z powodzeniem twierdzić, że Jagiello użył sił i poparcia Polski najpierw przeciwko Moskwie, a dopiero potem przeciw Krzyżakom. [...] Sandomierska przysięga Lingwena znakomicie pokazuje, na czym polega różnica pomiędzy podbojem Rusi Czerwonej przez Kazimierza Wielkiego a ekspansją Polski na wschód w epoce jagiellońskiej. W pierwszym wypadku Polska zajęła niezbyt duży obszar kraju, przylegający do jej granic i taki, z którym łączyły ją bezpośrednio ważne interesy. W drugim zaś sięgnęła w strony bardzo odległe, w ziemie bezkresne, włączyła się w sprawy, które kto inny dawno rozpoczął i*

*zapłatał. Jest to różnica zasadnicza. Dopiero po unii następuje zmiana kursu. [...] W dziedzinie polityki mocarstwowej główne korzyści z unii polsko-litewskiej przypadły Moskwie. [...] Po unii wielki książę litewski został królem polskim. A zatem konkurencyjny w stosunku do Moskwy ośrodek walki o prawosławne ziemie ruskie przeniósł się jeszcze bardziej na zachód, do polskiego i katolickiego Krakowa. Tymczasem zaś tak surowo dziś piętnowane feudalne apetyty małopolskich wielmożów dalej niż na Podole nie sięgały. Ci ludzie nie mogli mieć programu w sprawach zadnieprzańskich”.*¹²

Inaczej stało się, kiedy unia z Litwą zaczęła się coraz bardziej zacieśniać i Polska coraz mocniej zaczęła się wikłać z tego względu w niekorzystne dla niej tryby rywalizacji z Moskwą. Wielkie Księstwo, zagarniając coraz większe obszary zrujnowanego przez tatarskie najazdy świata ruskiego, uznało się zarazem - choć było pogańskie - za włodarza miejscowego prawosławia, pragnąc tym właśnie sposobem uwolnić się od wpływów Moskwy, w której rezydowali metropolici kijowscy. Dążenie wielkich książąt, militarnie oraz politycznie zmagających się z Moskwą o 'zbieranie ziem ruskich' - największe, choć niedostateczne rezultaty osiągnął na tym polu Olgierd - w kwestii panowania nad strukturami cerkiewnymi znajdującymi się pod ich berłem znalazło między innymi wyraz w utworzeniu, za rządów Witenesa, autokefalicznej metropolii litewskiej patriarchatu konstantynopolitańskiego. Istniała on w sposób nieciągły - w latach 1299–1330, 1354–1389 oraz (niekanonicznie) 1415–1420 - i miała swoją stolicę w Nowogródku. Co więcej, w 1375 roku, pod naciskiem wielkiego księcia Olgierda, patriarcha Konstantynopola mianował metropolitą litewskim Bułgara Cypriana, który miał być zarazem metropolią halickim, zaś po zgonie rezydującego w Moskwie metropolity kijowskiego Aleksego - zwierzchnikiem wszystkich diecezji prawosławnych na ziemiach ruskich. Zjednoczenie to nastąpiło dopiero w 1389 i do swej śmierci w 1406 roku Cyprian kierował metropoliami litewską, halicką i kijowską (moskiewską). Wybrany w Moskwie na jego następcę Focjusz został jednak wygnany z Wielkiego Księstwa przez Witolda, który na krótko ustanowił w 1415 roku niekanoniczną metropolię litewską. W końcu sytuacja ustabilizowała się na dłużej w 1458 roku, gdy urzędujący w Moskwie metropolici kijowscy przyjęli tytuł wyłącznie metropolitów moskiewskich, zrzekli się praw do jurysdykcji nad prawosławiem poza księstwem moskiewskim, zaś władzę w Wielkim Księstwie Litewskim objęli metropolici kijowscy, nie posługujący się już jednak tytułem metropolitów litewskich.

Sytuację uległa więc zamrożeniu aż do 1589 roku, kiedy metropolita Hiob, za sprawą cara Borysa Godunowa, uznał się 'patriarchą Moskwy i całej Rusi', uzurpując tym samym sobie prawo do zwierzchnictwa także nad prawosławnymi biskupstwami Rzeczypospolitej. Mimo proceduralnych uchybień - więc w istocie niekanonicznie - sobór biskupów patriarchatu konstantynopolitańskiego potwierdził w 1590 roku ważność tego wyboru. Car

¹² Jasienica, 1977: 229, 233–235, 237

Borys wydał natomiast z tej okazji gramotę, w której urzędowo uznano Moskwę za 'Trzeci Rzym'.

W pewnym sensie unia brzeska 1596 roku - inkorporacja prawosławia Rzeczypospolitej w struktury Kościoła katolickiego - miała stać się odpowiedzią na te roszczenia. Zawarta jednak pod naciskiem Zygmunta III i innych fanatyków Kościoła rzymskiego, zapatrzonych w zgubny dogmat *antemurale christianitatis* i żywiących, pomijając już materialne łupy, złudną nadzieję katolicyzacji Moskwy, stała się jednym z głównych mechanizmów implozyjnych, prowadzących ostatecznie do zagłady Rzeczypospolitej. Oto bowiem jej prawosławie - którego wyznawcy liczyli wówczas około 40% poddanych - mogli znaleźć obecnie, zwłaszcza po śmierci ostatniego swojego obrońcy, kniazia Konstantego Wasyla Ostrońskiego, swojego żarliwego rzecznika w carach. A za obrońców *blahocześciwej* wiary uznali się też zaporoscy Kozacy. Choć zatem unia zyskała wielu zwolenników w Wielkim Księstwie, na tak zwanych ziemiach ruskich Korony stanowiła ona potężne ognisko dyssensu, tym bardziej, że oznaczała ona *de facto* delegalizację Cerkwi prawosławnej w Rzeczypospolitej i prześladowanie jej wiernych, szczególnie drastyczne po zamordowaniu w 1523 roku przez witebskich mieszczan unickiego władcy Jozafata Kuncewicza. Nieco wcześniej tymczasem, w latach 1620-1621, wracający z Moskwy patriarcha jerozolimski Teofan, dzięki ochronie Kozaków zaporoskich hetmana Piotra Konaszewicza-Sahajdacznego, wskrzesił wyższą hierarchię prawosławną w Rzeczypospolitej, nieuznaną zresztą przez władze, i wyświęcił na metropolitę kijowskiego Hioba Boreckiego. Ten ostatni zwrócił się zaś w 1624 roku do cara Michała Romanowa o wzięcie pod opiekę - „*pod skrzydła twej wielkiej potęgi*” - wyznawców prawosławia w Rzeczypospolitej.

Wprawdzie zmiana nastąpiła 14 listopada 1632 roku, kiedy w *pacta conventa* zaprzysiężonych przez Władysława IV uznana została za równą z unicką także hierarchia prawosławną, jednak wybuch powstania Chmielnickiego zburzył ten krótki spokój. Wreszcie po śmierci nieprzyjawnego wobec Moskwy metropolity kijowskiego, jego następcy, Gedeon Czetwertyński udał się po błogosławieństwo patriarsze i zatwierdzenie wyboru w 1685 roku do stolicy carów, co uznawane jest za oficjalne przejęcie przez patriarchat moskiewski zwierzchności nad Cerkwią Rzeczypospolitej, potwierdzone rok później przez *tomos* patriarchatu ekumenicznego oraz Traktat Grzymułtowski, Jednocześnie prawosławny władca Kijowa przestał być 'metropolitą kijowskim i halickim i całej Rusi', stając się jedynie 'metropolitą kijowskim i halickim i Małej Rosji'. Promoskiewskie poglądy Gedeona zraziły do niego jednak prawosławne, dotąd radykalnie antyunickie kozactwo i doprowadziły do krótkiego rozpadu metropolitalnej zwierzchności na kilka zwalczających się struktur i skłoniły do przejścia na grekokatolicyzm trzech ostatnich prawosławnych eparchii. I dopiero w ostatnich latach przedrozbiorowej Rzeczypospolitej państwo oficjalnie uznało jedną diecezję prawosławną (białoruską z siedzibą w Mohylewie). Zarazem punkt dotyczący wspierania polskich innowierców znalazł się od 1730 roku we wszystkich tajnych

porozumieniach Prus i Rosji, a w 1771 roku Katarzyna II, wyprzedzając akt rozbiorowy nakazała wojskom interwencję, pod pretekstem obrony prawosławnych na należącej jeszcze do Polski Kijowszczyźnie i Braclawszczyźnie (w istocie chodziło tu o zbrojne przejęcie parafii unickich na rzecz prawosławia). Wreszcie po I rozbiorze także i wspomniane biskupstwo mohylewskie z około połową polskich wyznawców prawosławia znalazło się we władaniu Rosji. Mimo wszystko jednak w latach 1791-1792 roku podjęto w Rzeczypospolitej próbę restytucji samodzielnej Cerkwi prawosławnej. Wojna w obronie Konstytucji 3 Maja oraz dwa ostatnie rozbiory II i III rozbiór sprawiły jednak, że akt ten nigdy nie wszedł w życie, pozostawiając losy naszego prawosławia w rękach rosyjskich. Gra została zamknięta na wieki - i ponownie zaczęła rozgrywać się właśnie teraz, w krwawych spazmach wojny na Ukrainie.

W zasadniczym wątku tej gry, w ekspansji moskiewskiej Rusi na Syberię, której opanowanie oznaczało w istocie stanie się przez nią mocarstwem światowym, od samego początku - pod przymusem albo też dobrowolnie - brali udział mieszkańcy Rzeczypospolitej: wzięci do niewoli żołnierze, zesłańcy, zbiegli chłopcy, rozmaici poszukiwacze szczęścia i przygody. Już więc w założycielskiej dla tej kolonizacji wyprawie kozackiego awanturnika Jermaka z 1581 roku oprócz jego Dońców wzięli także udział jacyś Tatarzy ruscy, Litwini oraz Niemcy. *„Wolno przypuszczać, boć nie ma pewności - sądzi badacz historii Polaków na Syberii - że owi Litwini byli jeńcami, zagarniętymi w toczącej się właśnie wojnie z Moskwą za Batorego”*. Mniej dostrzegalny jest natomiast religijno-cywilizacyjny i zarazem proimperialny aspekt tego udziału.¹³

„Piotr I - pisze Marzanna Kuczyńska - oparł swoją politykę religijną na duchowieństwie małoruskim, wywodzącym się z państwa polsko-litewskiego, świetnie wykształconym, doświadczonym wyznaniowo i sprawnym organizacyjnie, w którym pokładał nadzieję na skuteczną realizację zamierzonych przez siebie reform cerkiewnych, by skoordynować rytm działania Cerkwi z działaniem nowego aparatu państwa. Wychowankowie Akademii Kijowsko-Mohylańskiej podjęli przede wszystkim trud zintelektualizowania szkolnictwa wyznaniowego w Moskwie, kształcenia świeatłych kadr dla Kościoła, organizacji szkół różnych szczebli, a nierzadko także nowych cerkiewnych ośrodków administracyjnych, erygowanych na terenach słabo dotąd związanej z metropolią Północy. Oni egzaminowali kandydatów na duchownych, reorganizowali klasztory, kierowali pracą duszpasterską w niezwykle trudnym i wymagającym środowisku żołnierzy korpusów lądowych i morskich, gdyż imperator przykładał szczególną wagę do wychowania wojska w duchu najwyższego poszanowania dla obowiązków wobec ojczyzny. Przerzucani do najodleglejszych zakątków kraju zwalczali zsyłanych tam raskolników i prowadzili misje wśród ludów niechrześcijańskich. Aby zapewnić właściwy przebieg procesu kształcenia i funkcjonowania powierzanych im parafii, «wypisywali» z kolegów

¹³ Janik, 1928: 35.

małoruskich uczonych zakonników, zakładali biblioteki, samodzielnie przygotowywali materiały edukacyjne i polemiczne, łożyli środki (także prywatne) na funkcjonowanie szkół, uczyli malarstwa ikonowego, a niekiedy nawet rzemiosła”. Ów napływ duchowieństwa kijowskiego, które zajmowało najwyższe stanowiska w Cerkwi, zaczęto ograniczać dopiero dużo później, ukazami Elżbiety Pietrowny i Katarzyny II.¹⁴

Jego znaczenie w dziejach rosyjskiej Cerkwi, która zresztą współcześnie stara się zatrzeć w hagiografii ślady polskiego ich rodowodu, eksponują nader liczne kanonizacje. Tak więc na ołtarze wyniesieni zostali następujący duchowni tej właśnie kulturowo-religijnej, polsko-ruskiej proveniencji: Hiob Poczajowski (Jan Żelazo), Teodozy Uglicki (Czernihowski), Dymitr Rostowski (Tuptało), Jan Kulczycki (Innocenty Irkucki), Paweł Koniuszkiewicz, Jan Tobolski (Maksymowicz), Filoteusz Leszczyński, Antoni Tobolski (Stachowski), Arseniusz Maciejewicz. Poza dwoma pierwszymi wszyscy oni, osiągnąwszy przedtem wysokie stanowiska kościelne w samej Rosji, byli związani - nawet sławny hagiograf Dymitr Rostowski, który wymówił się ostatecznie od złożonej przez cara propozycji - z akcją zainicjowaną przez Piotra nawracania Syberii (i potencjalnie Chin).

Ten zbawczy zamiar, w którym wola Boża tożsama jest z wolą cara, wyraża list Piotra I z 18 czerwca 1700 roku do Warłaama Jasińskiego, metropolity kijowskiego, w którym władca nakazuje, by *„poszukać w miastach małoruskich i w klasztorach wśród archimandrytów i ihumenów albo innych znamienitych zakonników człowieka nie tylko dobrego, cnotliwego życia i pobożnego, ale też uczonego, żeby on, będąc metropolitą w Tobolsku, mógł z Bożą pomocą, powoli, na Syberii i w Chinach ludność pogrążoną w ślepotę idolatrii przywozić ku poznaniu prawdziwego Boga”*. A chociaż dzieło religijno-politycznej kolonizacji południowej i wschodniej Syberii rozpoczęło państwo moskiewskie jeszcze w XVI-XVII stuleciu, dokonało się ono dopiero w wieku XVIII, głównie za sprawą wspomnianych tu świętych, którym powierzano kierowanie nowymi diecezjami. Ich dokonania były w tej materii ogromne, zważywszy nie tylko ogrom terytoriów, ale też materialne i kulturowe ich ubóstwo, opór miejscowych ludów oraz szukających na Syberii schronienia prześladowanych staroobrzędowców, a wreszcie trudności sprawiane przez brutalną i zgoła nieokrzesaną administrację państwową. Taki zatem Filoteusz Leszczyński - by poprzestać na tym jednym przykładzie - pobudował jako syberyjski metropolita 288 cerkwi (ich liczba wzrosła do 448) i 37 monasterów, ochrzcił, nieustannie podróżując, około 40 tysięcy osób i stworzył też wiele szkół przycerkiewnych, po części przeznaczając je wyłącznie dla ludności nierosyjskiej, a także szkołę słowiano-łacińską w Tobolsku dla dzieci duchownych i sprowadził do niej jako nauczycieli wykształconych mnichów kijowskich.¹⁵

¹⁴ Kuczyńska, 2007: 49

¹⁵ Zob. [Kuczyńska, 2007: 49-(53)-62], [Górka, 2012: 5-30]

Warto zauważyć, że za tą religijno-polityczną kolonizacją, dokonaną przez polsko-ruskich intelektualistów cerkiewnych wywodzących się głównie z kręgu Akademii Mohylańskiej w Kijowie, Piotr I kierował się również w pewnym zakresie utopijnymi marzeniami Gottfrieda Wilhelma Leibniza, który - utrzymując do końca życia znakomite stosunki z carem i jego otoczeniem - sądził, „że Rosja może stać się ważnym graczem na międzynarodowej scenie politycznej, religijnej, a nawet naukowej. Patrząc szerzej od wielu jego współczesnych, którzy uważali imperium Piotra Wielkiego za odległy, barbarzyński kraj, Leibniz dostrzegał wielką siłę tkwiącą we wciąż zacofanej Rosji. Ze względu na swoje położenie geograficzne kraj ten był w doskonałej pozycji do odgrywania pośrednika politycznego i kulturowego, jako że rozciągał się zarówno w Europie, jak i Azji, a na północnym wschodzie sąsiedował z Ameryką. Rosja mogła również stanowić pomost w dialogu międzyreligijnym pomiędzy Kościołem łacińskim (katolickim) i germańskim (protestanckim), ponieważ starożytna tradycja Greckiego Kościoła Prawosławnego sięgała czasów apostołów. Słabo rozwinięta nauka stanowiła zaś nie wadę, lecz wspaniałą okazję do zainicjowania rozwoju współczesnej nauki na dziewiczym terytorium. [...] Leibniz przedstawił też [carowi w 1711 roku - Z. M.] inne plany: rozwoju nauki i wiedzy w Rosji, badania słowiańskiego dziedzictwa kulturowego, eksploatacji Syberii [...] oraz innowacyjnej mapy plastycznej Cesarstwa. [...] W liście do Piotra Wielkiego wyjaśnił, że jego program ma na celu sławienie chwały Bożej poprzez poprawę bytu ludzkiego, do czego kluczowym środkiem jest rozwój nauki”¹⁶.

W tym kontekście zasługuje też na uwagę mit i historia Ałbazina-Jaxy, czyli mini-państewka nad Amurem, stworzonego tu w 1665 roku przez polskiego szlachcica Nicefora Jaxę-Czernichowskiego. W 1632 roku został on wzięty do niewoli moskiewskiej, po czym przeszedł na służbę rosyjską, zostając setnikiem kozackim. Zbuntował się jednak i zabiwszy miejscowego wojewodę zbiegł ze swymi Kozakami i innymi awanturnikami do opuszczonego przez Rosjan fortu. Lawirując między Pekinem (który utrzymywał z nim korespondencję również w języku polskim) a Moskwą (która ostatecznie mu wybaczyła), sprawował tu pełne rządy, pobierał podatki i prowadził wyprawy wojenne. Około 1685 roku, mniej więcej dziesięć lat po śmierci Czernichowskiego, cesarstwo chińskie, traktując Ałbazin jako przejaw rosyjskiej ekspansji, zniszczyło jednak ów fort nadamurski, a część jego mieszkańców, która nie zginęła w walce albo nie zbiegła, osiedliła się w Pekinie, tworząc tam pierwszą wspólnotę prawosławną.¹⁷

W 1700 roku Piotr I, usłyszawszy tę historię, wydał ukaz o stworzeniu na tej podstawie misji duchowej, która ostatecznie wyjechała do stolicy Chin w 1715

¹⁶ Antognazza, 2018: 539-540.

¹⁷ Podstawowym do chwili obecnej, mimo rozmaitych korekt i uzupełnień, źródłem informacji na temat ‘państwa polskiego nad Amurem’ i jego twórcy pozostaje studium: Dubiecki, M., 1874, *Osadczy ziemi Mandżu w XVII stuleciu*, „Tygodnik Ilustrowany”, t. 14, seria druga, nr 340-365

roku, stając się czymś w rodzaju przedstawicielstwa dyplomatycznego Rosji, która oprócz pracy duszpasterskiej (i oczywiście agenturalnej), stawiając sobie za cel „*naukę miejscowych języków, zwyczajów i kultury*”, A ponieważ „*dwór mandzurski odmawiał zgody na ustanowienie świeckiego przedstawicielstwa Imperium Rosyjskiego*”, więc „*po zakończeniu działalności kupieckiej rosyjskich karawan na terytorium Chin misja pozostała właściwie jedynym «oknem na Chiny» dla Petersburga. Prawdziwy rozkwit misji nastąpił w XIX wieku, gdy stała się ona czymś w rodzaju kuźni rosyjskich (i polskich) sinologów. Do zadań jej członków należała między innymi nauka chińskiego, mandzurskiego i mongolskiego, a także historii, kultury i religii Chin. Do tego dochodziły zajęcia z medycyny, matematyki, literatury, geografii, statystyki i kwestii prawnych państwa mandzurskiego, a nade wszystko: konfucjanizmu*”.¹⁸

¹⁸ Lubina, 2013: 178.

Bibliografia

- Antognazza, M. R., 2018, *Leibniz. Biografia intelektualna* (tłum. Lamżowie, Z. i Ł.), Kraków: Copernicus Center Press.
- Dubiecki, M., 1874, *Osadczy ziemi Mandżu w XVII stuleciu*, w: „Tygodnik Ilustrowany”, t. 14, seria druga, nr 340-365.
- Figes, O., 2011, *Taniec Nataszy. Z dziejów kultury rosyjskiej* (tłum. Jeżewski, W.), Warszawa: Wydawnictwo MAGNUM.
- Górka, L., 2012, *Misja ewangelizacyjna w rosyjskim Kościele prawosławnym. Rys historyczny*, w: „Roczniki Teologii Ekumenicznej”, t. 4, s. 5-30.
- Janik, M., 1928, *Dzieje Polaków na Syberii*, Kraków: Krakowska Spółka Wydawnicza.
- Jasienica, P., 1977, *Myśli o dawnej Polsce*, Warszawa: Czytelnik.
- Kantorowicz, E. H., 2008, *Dwa ciała króla. Studium ze średniowiecznej teologii politycznej* (tłum. Krawiec, A., Michalski, M.), Warszawa: PWN.
- Kuczyńska, M., 2007, *Obywatele Rzeczypospolitej w panteonie świętych Cerkwi rosyjskiej*, w: *Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Jagiellońskiego* (z. 1297) – „Studia Religiologica” (z. 40).
- Lubina, M., 2013, „Powrót do przeszłości”: XVII-wieczny model relacji Rosji z Chinami jako wzór dla stanu obecnego stosunków rosyjsko-chińskich, w: *Współczesne Chiny w kontekście stosunków międzynarodowych*, (red.) Wardega, J., Kraków: Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego.
- Łoszczyc, J., 1987, *Dymitr Doński* (tłum. Migdalska, M.), Warszawa: PIW.
- Malaparte, C., 1990, *Legenda Lenina*, tłum. Komarnicka, W., Łukomski, S., Warszawa: Wydawnictwo Delikon.
- Mochnacki, M., 1850, *Powstanie narodu polskiego w r. 1830 i 1831* (t. 1), Wrocław: Nakładem Zygmunta Schlettera.
- Prochanow, A., 2005, *Operacja Heksogen* (tłum. Zych, E.), Warszawa: Philip Wilson
- Spengler, O., 1934, *Anni decisivi. La Germania e lo sviluppo storico mondiale* (traduzione e introduzione Beonio-Brocchier, V.), Milano: Bompiani.
- Tołstoj, L., 1894, *Wojna i pokój* (t. 8), tłum. anonim., Gródek nad Bugiem: Wydawnictwo J. Czaiński.
- Żart Putina. „Granica Rosji nie kończy się nigdzie”, 2016, na: <https://tvn24.pl/swiat/zart-putina-granica-rosji-nie-konczy-sie-nigdzie-ra694737> [ostatni dostęp: 1.04.23].